Nr. 37. Lwów, dnia 16. września 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na bieżący III. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Koncesye szynkarskie.

Urzędowa *Gazeta lwowska* zamieściła w jednym z ostatnich numerów pod powyższym tytułem artykuł, którego celem jest z jednej strony zapewnienie spokojnego urzędowania referentom i uwolnienie ich od niemiłych odwiedzin zniecierpliwionych i rozdrażnionych interesentów, z drugiej zaś strony uspokoić opinię zapewnieniem, że akcya rozdawnictwa koncesyi odbywa się podług pewnych z góry powziętych, słusznych i sprawiedliwych zasad. Czy tak było w istocie będziemy mieli sposobność ocenić później, kiedy okaże się zapowiedziana urzędowa statystyka o liczbie i kategoryach kompetentów uwzględnionych i nieuwzględnionych. Na razie pragniemy na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń wypowiedzieć kilka uwag ogólnych i na podstawie faktów wykazać, że nie wszędzie rozdawnictwo koncesyi odbywało się w sposób i według zasad w artykule *Gazety lwowskiej* wyłuszczonych.

Artykuł ten zwalcza przedewszystkiem teoryę, jakoby obecni szynkarze propinacyjni mieli prawo nabyte do szynku, które przy nadaniu koncesyi uwzględnione być musi. Oczywiście jeżeli z prawnego punktu widzenia kwestyę tę badać i rozstrzygać będziemy, jest stanowisko Namiestnictwa niewątpliwie słuszne. Ale zdaje nam się, że w tym wypadku, gdzie chodzi o reformę społeczną, głęboko sięgającą w życie dziesiątek tysięcy rodzin, wywierającą poważny wpływ na stosunki społeczne i ekonomiczne kraju całego, tam nie wystarcza uciekać się do doktrynerskiej interpretacyi litery prawa, tam z nieco szerszej platformy oceniając wypadki należy kierować się raczej słusznością, aniżeli zasłaniać się ustawą. Twierdzimy stanowczo, że dotychczasowi szynkarze propinacyjni mają poniekąd prawa nabyte. Nabyli je wykonywaniem tego zawodu od lat setek, nabyli je uzyskanem wszechstronnem uzdolnieniem w zawodzie, nabyli je wkońcu tem, że wyszkoleni w tym jedynym zawodzie, w którym stracili najlepsze swe lata, z którego wyżywiają swoje liczne rodziny, dziś są niezdolni do rozpoczęcia innej pracy, niezasobni na tyle, ażeby mogli żyć ze swoich oszczędności i są skazani na kij żebraczy.

Rzecz jasna, iż nie możemy żądać, ażeby komukolwiek została zamknięta droga do uzyskania takiego uprawnienia i nie mielibyśmy zapewne nic przeciw temu, ażeby dzisiaj dla chłopa bezrolnego choćby kosztem jednej lub drugiej rodziny żydowskiej — wszak jesteśmy do tego przyzwyczajeni — stworzono z udzielonej mu koncesyi szynkarskiej nowe dla niego źródło dochodu. Lecz jak się to dzieje dotychczas, koncesye chłopskie otrzymują po największej części, oczywiście za odpowiednim staraniem, ludzie we wsi najbardziej wpływowi, a więc gospodarze najczęściej bardzo majętni.

Bywa, że i sam wójt lub brat jego lub też inny krewny ubiega się i otrzymuje koncesyę na to tylko, ażeby jednostka wpływowa miała wynagrodzenie za swoje usługi. Więc na to żeby chłop bogacz miał jeszcze jedno źródło swego i tak znacznego dochodu, na to żeby miał możność powiększania swego i tak znacznego majątku, na to odbiera się możność egzystencyi całej rodzinie, która od dziesiątek lat w danej wsi uczciwie żywiła się z marnego szynku i skazać ją na śmierć głodową? Czy to są te sprawiedliwe zasady? Zdaje nam się, że te takie postępowania nie leżało i nie leży w intencyi naszych wyższych Władz krajowych. Ale jak dotychczas widzimy, pierwsza instancya aż nadto skwapliwie szła na rękę tego rodzaju zakusom. A doprowadzi to do tego, że taki bogaty chłop, zostając nagle szynkarzem, z braku uzdolnienia, i wyszkolenia z braku czasu wprost i możności fizycznej, pewny bezkarności wobec stosunków panujących w gminie, wydzierżawi pod jakimkolwiekbądź pozorem szynk swój żydowi i tak w miejsce propinacyi szlacheckiej będziemy mieli propinacyę chłopską. Kwestya, która lepsza?...

Podnieść tu należy, że nietylko chłopi okazali skłonność do szukania nowych zarobków ale także wielcy właściciele dóbr ziemskich ubiegali się o koncesye i otrzymywali je n. p. marszałek powiatu C. p. J. G. w miasteczku, gdzie n. p. uboga 70-letnia wdowa z sierotami, ze względu na stosunki miejscowe koncesyi nie otrzymała. Oczywiście „stosunki miejscowe" nakazywały dać koncesyę panu marszałkowi! A nawet i żydom bogatym nie szynkarzom, mającym znaczne intratne interesy, którzy umieli poruszyć odpowiednie sprężyny, udzielano koncesyi ze szkodą biednych, o których nie było się komu upomnieć.

Na chwałę chłopa polskiego musimy podnieść, że odmawianie żydom korzystnej opinii gminy, w najrzadszych wypadkach odbywało się z własnej inicyatywy radnych chłopów. Przeciwnie, często na demagogiczną agitacyę księży, którzy ich zaklinali i grozili rozmaitymi karami w tem i przyszłem życiu, jeśli nie skorzystają z tej jedynej nadarzającej się chwili, aby pozbyć się żyda ze wsi (wypadki autentyczne), odpowiadali częstokroć: „on tu żył z naszymi ojcami w zgodzie i spokoju to i z nami pozostanie" (również autentyczne). Lecz nie wszędzie chłopi potrafili zdobyć się na tyle samodzielności, gdzie niegdzie, szczególnie w wielu zachodnich powiatach agitacya księży i agitatorów politycznych doprowadziła włościaństwo do takiego roznamiętnienia, że zachodziła poważna obawa, ażeby nie powtórzyły się w naszym kraju krwawe wypadki lat dziewięćdziesiątych.

Agitacya ta znalazła niestety wydatne poparcie władzy. Znane nam są wypadki, że za staraniem komisyi przez starostwo wydelegowanej, która w danej miejscowości mogła uznać tylko lokal kompetenta żyda za odpowiedni, podczas gdy lokale innych ubiegających się, mimo skłonności komisyi do daleko idących ustępstw, absolutnie nie mogły być uznane za nadające

się — gmina zreasumowała swoją poprzednią uchwałę i oświadczyła, że szynków sobie zupełnie nie życzy, byle — jak już nikt inny nie może—i ten żyd, który siedzi tam od dziada pradziada, także szynku nie miał.

Znamy psychologię chłopa naszego, wiemy, że we wsi stosunek jego do żyda karczmarza, człowieka uczciwego, jest częstokroć bardzo serdeczny i przyjazny i że tylko pod wpływem niecnej i nierozumnej agitacyi dochodziło do takich wydarzeń. A władze, które znając dokładnie stosunki miejscowe powinne były wiedzieć, gdzie jakie wpływy były decydujące, nie tylko, że nie starały się położyć tamę krzywdzącej w wysokim stopniu pewne grupy obywateli i groźnej wprost dla kraju całego agitacyi, ale częstokroć nawet w takich wypadkach, gdzie rada gminna oświadczyła się za żydem, udzielały koncesyi komu innemu. A czynili to starostowie z lekkiem sercem: jeden z nich, także w zachodniej Galicyi, żalącym się karczmarzom, pytającym co teraz ze sobą począć mają, z całym cynizmem udzielił tej zbawiennej rady: „co który woli, jeden niech się powiesi, drugi utopi..." i tp. Czy takie postępowanie ma wzmocnić w nas wiarę w poczucie sprawiedliwości i słuszności władz, czy takie postępowanie ma uspokoić nas, że ta reforma społeczna, której ważność samo Namiestnictwo należycie ocenia, zostanie przeprowadzoną bez krzywdy i niesprawiedliwości?

Jakie to racye, jakie wyższe względy, jakie „zasady" przemawiały za tem, aby w powiecie myślenickim na stokilkanaście uprawnień udzielono tylko dwunastu dotychczasowym szynkarzom koncesyi, jakie „zasady" nakazywały nie udzielić w powiecie rohatyńskim, a także w innych, koncesyi wdowie z czworgiem drobnych dzieci, która dotychczas z mężem, a od czau wdowieństwa sama wykonywała bez zarzutu szynkarstwo, a udzielić w jej miejsce koncesyę chłopu, który dotychczas i tak miał z czego żyć.

A teraz przypatrzmy się, jak starostwa starają się wybrnąć z fałszywego swego położenia, wywolanego tem, że odmawiają koncesyi człowiekowi ze wszech miar ukwalifikowanemu, na rzecz jakiegoś nowicyusza bez wszelkich kwalifikacyi. Otóż odmawiają mu najczęściej bez żadnego uzasadnienia ze wskazaniem na „stosunki miejscowe". Ale bywają i uzasadnione odmowy: powiada się na przykład komuś, że „nie zasługuje na zaufanie", również bez bliższego uzasadnienia. W życiu prywatnem rzucenie komuś takiej obelgi bez wykazania jej słuszności, uważane jest za czyn nawet karygodny. Czy taki patent, wydany na urzędowym papierze z pieczęcią, ma być inaczej oceniany? Czy wolno władzy w ten sposób poniżać obywatela dlatego tylko, że jej ustawa pozwala postępować „według własnego ocenienia"?

Zdaje się jednak, że w niektórych powiatach spstrzeżono się, że nie można tak szafować ogólnikami i „brak zaufania" starano się uzasadnić. I tak n. p. napisano jednemu panu, że nie zasługuje na zaufanie, ponieważ „był karany za przekroczenie ustawy o środkach spożywczych grzywną 25 K.... przed 6 laty;" albo innemu, „ponieważ był karany za przekroczenie ustawy o opilstwie... przed 12 laty". Nie jest tu podana wysokość kary, przyjmijmy jednak, że ów petent dopuścił się największego przekroczenia, jakie ta ustawa zna i został ukarany również najwyższą karą w ustawie tej przewidzianą; więc dwanaście lat uczciwej pracy, nienagannego życia nie mogą zmazać winy tego człowieka? Więc dopuściwszy się raz takiego przekroczenia, ma ten człowiek już raz na zawsze zrezygnować z możności ubiegania się o stanowisko w rzędzie ludzi uczciwych? Czy ma władza polityczna prawo za przekroczenie już ukarane, gdzie skutki kary już z mocy ustawy zgasły, dalej karać odbieraniem możności uczciwego życia w przyszłości? Zdaje nam się, że nie można sięgać tak daleko, ażeby dla uzasadnienia odmowy wygrzebywać drobne wypadki z przed lat 12. Nie wspominamy już o takich wypadkach, gdzie żonie nie udzielono koncesyi dlatego, ponieważ mąż był w konkursie albo, że mąż jej, z którym żyje w wspólności, kiedyś był karany za przekroczenie ustawy o środkach żywności(!), bo i takie wypadki były, lub t. p. gdyż spodziewamy się, że urzędowa statystyka uwzględni także **przyczyny odmownych załatwień i ich uzasadnienie.**

A teraz jeszcze jedna „zasada". Zasadniczo odmawia się udzielenia koncesyi na wyszynk dotychczasowym dzierżawcom prawa propinacyi dlatego zapewne, że jest „pomiędzy nimi wielu ludzi zamożnych." Są tacy propinatorzy, którzy na propinacyi dorobili się krociowych majątków, takich jest kilku w największych miastach, którym według naszego zdania, zarówno jak wielkim właścicielom, marszałkom powiatowym i t.p. koncesye nie powinne być nadane. Ale „propinatorem" jest także dzierżawca prawa propinacyi w najmniejszej mieścinie, które wykonuje bądź to jako szynkarz samodzielny, bądź też przez poddzierżawienie drugiemu szynkarzowi. Czy ten z nędznego, kilkaset koron wynoszącego dochodu żyjący „propinator" ma dzisiaj pozostać z rodziną bez chleba, dlatego tylko, że miał szczęście tytułować się „propinatorem"? A jednak tak się dzieje dlatego tylko, że przyjęto taką zasadę. A jeżeli wśród nich są nawet tacy, którzy, zarabiając więcej, dostosowali do tego swoją stopę życiową? wszak to są ludzie, którzy **nie mają** innego sposobu do życia, którzy zapobiegliwością swoją przyczynili się do znacznego wzmożenia się dochodu kraju z propinacyi, którzy zatem zasługują na pewne uwzględnienie, a rzucenie ich na pastwę losu po tylu latach wytężającej pracy, słusznie uważać muszą za podeptanie ich godności ludzkiej, gdyż już samo otwarte głoszenie zasady „propinatorzy nie otrzymają koncesyi", a zatem odebranie im z góry możności skutecznego ubiegania się o uprawnienie dla każdego innego obywatela dostępne, uważać muszą za pewnego rodzaju niezasłużoną „deminutio capitis".

Już autorzy artykułu urzędowej „Gazety lwowskiej" przewidują, że nie obejdzie

---

Stary Berko.

*(Epizod prawdziwy z 1863. r. *)*

Nie było ratunku!.. musiał zginąć!... Las był pełen wojska... Zza każdego drzewa błyszczały bagnety... świeciły guziki... migały blade, przerażone również twarze żołnierzy... Sypały się strzały i świszczały kule... Echa leśne niosły dziki krzyk kozactwa... Od czasu do czasu głuchy jęk przecinał powietrze... Padały przekleństwa i grzmiały okrzyki hura! umilkły wszystkie ptaszęta leśne... ukrył się zwierz włochaty... Las cały oniemiał z przerażenia.

Partya jego była rozbita... Widział padających towarzyszy... widział jak żołnierz topił ostrze bagneta w piersi jego przyjaciela Konrada, gdy ten raniony padł obok niego... W oczach mu stoi ten straszny, ostatni kurcz jego twarzy... Dowódca, ugodzony kulą w nogę, musiał się dostać do niewoli. Odpoczywali na polance... Nie byli przygotowani do boju... Walczyli zrazu mężnie, ale w krótce, gdy zabrakło wodza, wszystko poszło w rozsypkę...

Odbił się od swoich... Biegł teraz przed siebie, przyciskając raz po raz rękę do piersi i sprawdzając, ażali papiery i dokumenty mu powierzone były na miejscu. Drżał o nie, więcej niemal niż o własne życie... Gdyby wpadły w ręce nieprzyjaciół, tysiąceby posypało się ofiar!...

Myśli te jak błyskawice śmigały przez mózg jego i gnały naprzód. Wytężał ostatnie siły... Poranione nogi odmawiały już posłuszeństwa... Krzyki żołnierstwa były coraz bliższe... parę kul świsnęło koło uszu... Fuzyę swą angielską dawno już rzucił w krzaki, ale rewolwer, znakomity rewolwer, istne dzieło sztuki, którego zazdrościli mu towarzysze, coraz silniej ściskał w garści. Siły słabły... słyszał już krzyki nietylko za sobą, ale i przed sobą... Był otoczony... Nie wyjdzie ztej matni.

Konwulsyjnym ruchem podniósł rewolwer do głowy... Ale papiery! — znajdą je przy trupie!... i — padną inni... Wytężył rozpaczliwy wzrok przed siebie... Niema ratunku!

Nagle las zrzedniał. Ukryć się już trudno!... śmierć niechybna!...

O kilka stai były gęste zarośla. Skoczył ku nim, słysząc za sobą głośne hura!... Kilka kul zaświstało w krzakach. Rzucił się na ziemię i pełzł czas jakiś, aż ujrzał przed sobą drogę, a przy niej zajezdną karczemkę. Orlim wzrokiem ogarnął drogę i karczmę. Nigdzie — nikogo... Mógł być ocalony...

Jednym gwałtownym skokiem przesadził dzielący go od drogi płot i — wpadł do karczmy. Zawrzało tam wszystko.

— Ratujcie! — ukryjcie! — zawołał ochrypłym głosem ginącego już człowieka.

Powstał popłoch. Żydzi zaszwargotali gorączkowo, rzucając się na wszystkie strony. Tylko stary żyd, ubrany w śmiertelną koszulę odmawiając Dziesięcioro, kiwał się rytmicznie, patrząc spokojnie na młodego powstańca.

— Tu niema miejsca! — odezwał się młodszy żyd. — Sołdaty tu zaraz wpadną... Zgubisz pan siebie i nas... uciekajcie lepiej... i drżącą ręką drzwi karczemki otwierał, wskazując drogę do wyjścia.

— Ratujcie! — wyszeptał nieszczęśliwy.

— Idź pan! — idź z Bogiem! — wołała żydówka — prędzej! prędzej!

— Sza! — huknął nagle stary żyd i w jednej chwili zrzucając z siebie „cycele", narzucił śmiertelną koszulę na młodzieńca, wsunął mu na głowę jarmułkę, otarł mu chustką pokrwawioną cierniem twarz, mówiąc:

— Stańcie tu i ot tak kiwajcie się ciągle i mruczcie pod nosem. Ot, tak jak ja — dodał, czyniąc odpowiednie ruchy.

Nie zdradźcie się! — milczcie, gdy was pytać będą... bądźcie spokojni... stary Berko was wyratuje.

— A teraz sza! — zwrócił się do swej rodziny... kinder a weg!... dawajcie kartofle, siadajcie jeść i sza! sza!

Matka wypchnęła zestrachane dzieci do alkierza, — stara żydówka postawiła na stole kartofle. Berko gdzieś ukrył czapkę powstańca, zajrzał do alkierza, wziął krzyczące niemowlę na ręce i huśtając wnuka, nadsłuchiwał.

Zatętniały buty żołnierzy na podwórku...

Stary Berko raz jeszcze szepnął: sza! i mruknąwszy coś w stronę powstańca, zaczął huśtać wrzeszczącego wnuka.

(Dok. n.) *Z. K.*

*) Prześliczną tę opowieść znaleźliśmy w *Kurjerze Poznańskim* z 21. u. m.

się bez narzekań, że zdarzą się niewątpliwie i błędy, które wszak przy tak wielkiej akcyi są nieuniknione.

Obawiamy się, że wyraz „narzekania" jest tu za słaby. Obawiamy się, że uzasadnione rozgoryczenie i usprawiedliwiona rozpacz z taką siłą żywiołową ogarną te tysiące wydziedziczonych, dla których mimo wszelkich nawoływań nie chciano wobec srogości nowej ustawy stworzyć stanu przejściowego, gotowe wywołać w kraju ferment, który wraz z proletaryzacyą tak wielkich mas, może stać się dla kraju całego nader niebezpiecznym czynnikiem.

Takie uwagi i innych więcej nasuwają nam się przy czytaniu artykułu pt. „Koncesye szynkarskie" w urzędowej „*Gazecie lwowskiej*". Nie wynika z nich niestety jakobyśmy — mimo, że rzecz z ogólniejszego rozważamy stanowiska, mogli uznać, że zasady i względy, któremi władze przy rozdaniu koncesyi się kierowały, były zawsze zgodne z ustawą i zawsze sprawiedliwe. Nie ulega dla nas wątpliwości, że zbyt krzywdzący procent w jednym powiecie zostanie zrównoważony sprawiedliwszem załatwieniem sprawy w innym i że skutkiem tego wyniki oczekiwanej statystyki urzędowej nie będą tak ponure, jakby to z powyższego wynikać miało. Faktem jednak pozostanie, że już dzisiaj w tych powiatach, w których sprawa nadania koncesyi jest już załatwiona, da się skonstatować tyle wywołanej falszywem stosowaniem zasad nędzy, bólu i rozpaczy, że starczy na zaćmienie nawet najbardziej optymistycznych wyników statystyki.

Pociesza nas jedynie ta pewność, że Namiestnictwo podda każdy rekurs szczegółowemu badani i rekursu oddalonego na podstawie „ocenienia" starostwa petenta, nie będzie uważało za nieuzasadniony jedynie z tego powodu, że rekurent miasto przepisów ustawowych dla poparcia swego odwołania przedstawi w rekursie swoją nędzę, swój żal i ból z powodu utracenia egzystencyi, że nie będzie trzymało się niewolniczo dowolnie zresztą ustalonej cyfry i w drodze uwzględniania rekursów udzieli jeszcze pewną ilość koncesyi, ażeby o ile możności zmiejszyć grożącą nędzę. W wyrażonej w końcu w kilkakroć wspomnianym artykule gotowości przyjścia z pomocą ludziom pozbawionym chleba, widzimy rękojmię, że obecny smutny stan tej sprawy jest tylko przejściowym i że pozostanie staraniem tej właśnie władzy, w której ręku, dosłownie biorąc, leżało życie tysięcy istot, ażeby skutki tej reformy były jak najmniej dotkliwe.

Żydzi w Ameryce.

Wrażenia z podróży.

Poprzedni artykuł zajmował się komisaryatem emigracyjnym na Ellis Island. W niniejszym szkicu opiszę pierwsze kroki emigranta na ziemi amerykańskiej.

II.

Hebrew Sheltering and Immigrant Aid Society.

„Wolny!"... Mały statek rządowy przewozi emigranta z Ellis Island na stały ląd i wyrzuca go u południowego cypla podługowatego skalistego półwyspu, na którym wznosi się Nowy York. Wśród tłumu ciekawskich i urwipołciów przeciska się szary tłum emigrancki. Setki oczu bacznie go musztruje. To stali bywalcy tej okolicy żerują za łupem... „Rodak" ujmuje się za przyjezdnym. Ofiaruje swą „pomoc", prowadzi na posiłek, do oberży. Mile lechce uszy wystraszonego zgiełkiem emigranta dźwięk mowy rodzinnej: „opiekun" mówi do Węgra po węgiersku, do Włocha po włosku, do Czecha po czesku, świadczy drobne usługi i bacznie przygląda się swej ofierze. Zwolna emigrant się „rozpina": zwierza się ze swych „skarbów", zaszytych w kamizelce lub w węzełku na piersi, opowiada o swym zawodzie, planach i t. d. „Opiekun" na wylot zna już swą ofiarę. Prowadzi ją tam, gdzie się wychodzi ograbionym do ostatniego grosza, sprzedaje ją — nierzadko — gdzieś hen na zachód do farm i fabryk, kupczy ciałem dziewczyny, której przedstawia swego wspólnika jako „wuja", do którego właśnie dziewczyna jechała, a który jest najzwyklejszym handlarzem bardzo cennego towaru — słowem w szponach wszechwiedka-opiekuna, żerującego wśród lądujących emigrantów, ofiara jest igraszką przypadku, zbrodni i nędzy.

*

Wśród tych okoliczności okazała się jedyna deska ratunku: umieszczenie świeżo z Ellis Island nadjeżdżającego emigranta w przytułku, któryby dawał gwarancyę uczciwości i pewności. Toteż cała okolica na dole miasta zasiana jest instytucyami dobroczynnemi, dającemi chwilowy, czasem kilkudniowy przytułek emigrantom poszczególnych wyznań i narodowości.

Zwiedziłem dokładnie kilka takich domów emigracyjnych.

Wspaniały jest dom włoski *Casa per gli Italiani*. Pięciopiętrowy gmach utrzymuje towarzystwo włoskie *The society for Italian immigrants*, ciesząc się wydatnem poparciem rządu włoskiego, który sam pokrywa ¾ budżetu. Imponującym w urządzeniu i udogodnieniach jest węgierski dom emigrancki *Hungurianhome*. I ten obfituje w dostatki i ma możność skutecznego działania wśród emigrantów. Boć nie trudno wyrzucać z ojczyzny tysiące i setki tysięcy ludzi; trzeba również o tym materyale ludzkim pomyśleć, choć go się więcej nie widzi... Z tą samą zapobiegliwością i sprytem, jakim się Węgrzy w domu kierują, jakim Budapeszt zabudowali — i tu, na obczyźnie, wystarali się o schronisko dla ziomków. 70 tysięcy dolarów, więc półczwarta set tysięcy koron dał rząd węgierski na samo wybudowanie monumentalnego gmachu w Nowym Yorku i rokrocznie przesyła 60 tysięcy koron na potrzeby domu i utrzymania przejezdnych emigrantów...

Przykre też czyni wrażenie, kiedy po zwiedzeniu wspaniałego pałacu, zbudowanego przez Węgrów, przestępuje się progi *Austrian Immigration Home*, ulokowanego w kilku pokoikach na Broad street 84. Kilkanaście zaledwo łóżek mieści się w tem schronisku austryackiem i to urządzonych mniej jak wygodnie... Naturalnie! Jeżeli rząd węgierski daje rocznie 60 tysięcy, a rząd austryacki (dla wszystkich narodowości razem) 20 tysięcy koron — to...

Najbiedniejsi są polscy emigranci.. Istnieje wprawdzie „Dom św. Józefa", lecz jest tak ekskluzywny i tak mu zależy na zbawieniu duszy emigranskiej — iż potrzeby ciała i zabezpieczenie przyszłości, zarobku i t. d. mniej są uwzględniane... Toteż bardzo się cieszyłem, kiedy mię zaprowadzono do budującego się właśnie i wkrótce mającego być oddanym na użytek publiczny „Polskiego domu emigracyjnego" przy 2 avenue i 11 street. Może ten dom, powstały za inicyatywą i z funduszy „Polskiego związku narodowego" polepszy stosunki.

Najpiękniejszym i najlepiej zorganizowanym jest dom emigrantów-żydów: *Hebrew Sheltering and Immigrant Aid Society.*

*

Na *East Broadway*, w samem centrum ghetta, wznosi się gmach emigracyjny żydowski.

Przyjmuje mię mister Mesin, naczelnik działu informacyjnego i dusza całej instytucyi. Młody człowiek, całkowicie do amerykanizmu zaasymilowany, o bystrych, przenikliwych oczach.

— Najważniejszą częścią — mówi — naszej instytucyi jest biuro informacyjne. Patrz pan, oto dzisiejsza poczta. Kilkanaście rąk zajętych jest wysortowaniem i odcyfrowaniem setek listów, nadeszłych od żydów z całego świata. Oto weźmy dla dla przykładu pierwszy z brzegu list...

Z biurka jednej z panienek, zajętych korespondencyą, bierze list: marka rosyjska, pismo niezgrabne, koślawe, niewprawne.

— Oto pisze nam jakaś kobieta z Rosyi, z Homla. Dowiedziała się, że mąż jej ożenił się powtórnie w Ameryce. Jakiś amerykański przyjaciel doniósł jej o tej hiobowej wieści. Prosi nas zatem, abyśmy wyszukali męża, od lat przepadłego, sprawdzili historyę powtórnego ożenku i poczynili ewentualnie kroki. Takich misyi mamy mnóstwo. Wczoraj naprzykład całe biuro informacyjne było od rana do wieczora w ruchu. Chodziło o wyszukanie męża kobiety, która właśnie nadjechała z kupą dzieci. Przywiozła adres męża, jednak fałszywy. Czy się przeprowadził, czy drapnął przed żoną — niewiadomo. A ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie ma obowiązku meldunkowego i przeprowadziny z mieszkania do mieszkania równają się często najkompletniejszemu zatraceniu się jednostki — może sobie pan wyobrazić, jaki kłopot mamy z emigrantami, których rodzina tymczasem zmieniła pomieszkanie. Przedstaw pan sobie wyszukanie męża kobiety wśród przeszło miliona żydów nowojorskich... A przecież go wczoraj wyszukaliśmy i „uszczęśliwili" żoną z dodatkiem pięciorga dzieci...

Przystępujemy do biurka, znajdującego się przed olbrzymią szafą żelazną: to skrytki pieniężne emigrantów. Mogą tu zostawić swe papiery i kosztowności bez obawy utraty ich, zgubienia lub okradzenia.

Przy drugiem znowu biurku załatwia się reklamacye zgubionych pakunków. Przyjeżdża taki człek z mnóstwem drobiazgów, tobołów i waliz — na dorożkę go nie stać, więc posługuje się instytucyą kompanii ekspresowych, rozwożących pakunki po mieście. Ponieważ jednak nie ma adresu i nie zna miejsca swego przyszłego zamieszkania, niejednokrotnie poniósłby niepowetowaną stratę, gdyby mu dom emigracyjny nie przyszedł z pomocą i nie wystarał się o pakunki.

*

Z biura informacyjnego prowadzi mię mr. Mesin do sali zgromadzeń. W hali tej gromadzą się emigranci. Środek zajmują stoły. Tu dostają pierwszy posiłek po zejściu z Ellis Island. Tu znajduje się zawsze kilku umundurowanych boyów, którzy odprowadzają ich po krewnych. Mnóstwo ich przyjeżdża do „swoich", na podstawie listu zapraszającego lub wprost przesłanej „szyfskarty". Toteż rzeczą domu emigracyjnego jest odstawić nowoprzybyłych do „krewnych", baczyć jednakowoż uważnie na konduitę tych, którym się przybysza powierza. Dzieją się bowiem różne „przypadki" — zwłaszcza co do młodych dziewczyn, i do różnych „zawodów" niektórzy „krewni" swe pupilki używają...

Trudniej z tymi, co przyjechali bez „adresu“. Wprawdzie liczba takich emigrantów żydowskich wciąż się zmniejsza, zawsze jednak wynosi pokaźną liczbę. I tak w samym miesiącu lipcu przyjechało bez „adresu“ 1058 emigrantów. Dla tych trzeba się wystarać o pracę. Przy zaszalowaniu też, za którem siedzą urzędnicy pośrednictwa pracy, kotłuje tłum, Ci podają, co umieją — tamci otrzymują polecenia do fabryk, magazynów i rzemieślników.

Na jednej ze ścian zwraca mą uwagę olbrzymie płótno, rozpięte na ekranie. To kinematograf, zastosowany do celów praktyczno-popularnych. Wieczorem gromadzą się emigranci w hali i tu ich się poucza. Podaje im się to, bez czego się w Ameryce obejść nie można. Więc plany miasta, formy życia, przeróżne wskazówki edukacyjne, wyroby amerykańskie, urządzenia biurowe i fabryczne — słowem pokazuje im się plastycznie cały „biznes“. Tu, na plamach świetlnych obrazu ruchomego, poznają całe Stany Zjednoczone, odbywają podróż na zachód i na północ, widzą to, co jest do życia potrzebne i oswajają się z otoczeniem. Równocześnie odbywa się popularny wykład, skonstruowany z amerykańską praktycznością i pomysłowością. Wykładający w ciągu godziny daje więcej praktycznych wiadomości, niż u nas wszyscy profesorowie kursów powszechnych przez cały sezon. Opowiadając np. o jakiemś mieście, podaje się równocześnie wykaz wolnych posad i specyalności fabryk, wzywa — w ciągu wykładu — tych, co się do takiej a takiej pracy nadają, o natychmiastowe zapisanie się itd.

*

Zstępujemy do obszernych ubikacyi, znajdujących się pod parterem. Tu umieszczone jest gospodarstwo domu. W imponujących rozmiarami i czystością kuchniach przygotowuje się obiad. W przestronnej sali spożywają go właśnie emigranci. Przysmaków wprawdzie nie dostają, ale zato do syta...

W osobnej sali siedzi tłum nędzarzy. To ci, którzy dłuższy czas już w mieście bawią, a albo wcale nie zarabiają, albo tak mało, że sobie na kupienie pożywienia nie mogą pozwolić! Ci bezdomni przychodzą tu na obiad. „Kol dichwin jejse w'jejchol“ — mówi mi mr. Mesin. Każdy, kto nasz próg przestępuje, odchodzi syty.... Wynędzniałe postacie... Nędza wyziera z każdego strzępka wytartego ubrania, z rozszerzonej źrenicy i lękiem przed jutrem pooranej twarzy... Siedzą przy pełnych misach i napychają żołądek — lecz tych wirujących myśli o swej bezbrzeżnej, beznadziejnej nędzy nie ukoją... Są to ci, którym tak źle było w domu, w ojczyźnie — że bez jakiejkolwiek umiejętności, bez jakiegoś „fachu“ dali się przewieźć przez ocean. Więc włóczą się wśród milionowej rzeszy, wśród bogactw i kotłującego tłumu... I nie mają przy tem żebraczem tułactwie nawet świadomości tubylczości, którą w domu mieli....

Z jadłodajni przeszliśmy do oddziału, poświęconego hygienie. Każdy emigrant bywa poddawany tak gruntowemu „odczyszczeniu“, iż po przejściu całego szeregu procederów sam chyba się nie poznaje. Każda część ubrania znika w aparacie desynfekcyjnym, każda brudna część bielizny dostaje się do elektrycznej pralni — a on sam! mój Boże! Nawet po wysiedzeniu całego piątkowego dnia w łaźni i mikwie w Peczeniżynie żyd nie wydostaje się taki czysty i ładny, jak po szeregu tuszów i pryszniców w domu emigracyjnym Nowego Yorku! Golarz i desinfektor zewnętrznie „amerikanizują“ przyszłego obywatela Stanów tak radykalnie, że aż miło spojrzeć. Wychodzi on po takiej operacyi jak wykapany „jankesik“... Teraz może się u jakiegoś „bossa“ zgłosić do roboty...

*

Szereg piąter zajmują ubikacye mieszkalne. Są pokoje dla rodzin i olbrzymie sale wspólne. Wszystkie łóżka zaścielane pościelą, codziennie zmienianą... Ściany lakierowane, podłogi błyszczą się. Panuje taka nienaganna czystość, iż najmniejszy strzępek papieru i najdrobniejszy opad kurzu już jest widoczny...

Jedna z sal przeznaczona dla chorych, którymi zajmuje się specyalny lekarz domowy. Jedna sala stanowi ambulatoryum lekarskie dla wszystkich, którzy się zgłoszą...

*

Znajdowaliśmy się właśnie w jednej z sal sypialnych, kiedy nam drogę zabiegł kilkuletni chłopczyk w białej koszulce, uzbrojony w potężną piłkę. Mój towarzysz podniósł go i pociągnąwszy ku sobie, począł pieścić.

— Co to za chłopczyk?, pytam.

— To Uszer, nasz Uszer, ulubieniec całego domu. Przyjechało biedactwo same przed siedmiu tygodniami. Zajął się nim na okręcie jakiś człowiek, którego z Ellis Island z powrotem deportowano, podczas gdy Uszera puszczono wolno.... Uszer miał na szyi kartkę z adresem ojca: „Dawid Lefton, 432 Chertnut-Street, Newport, Kentuky.“ Proszę pana, ojciec mieszka 1800 mil na zachód z Nowego Yorku, w stanie Kentuky. Jest to biedny szewc i nie może przyjechać po odbiór syna. Czekamy więc, aż kto w te strony, do Newportu w Kentuky, pojedzie, a tymczasem Uszer się u nas chowa. Wszyscyśmy go polubili, bo też słodkie dziecko.. Patrz pan, jak mu się oczy śmieją do cukierka...

I z kieszeni mr. Mesin wyjął smakołyk, specyalnie dla chłopczyka przygotowany.

— Powiedz mi, Uszer — zagaduję biedną dziecinę — skąd przyjechałeś?

— Od dziadzia...

— A matka?

— .... mówią, że zabili...

Po twarzy chłopca przeleciał mróz. Oczy zgasły...

— Patrz pan, powiada mi mr. Mesin, ta blizna na czole... ona daje nam dużo do myślenia... Chłopak nie pamięta, jak się wieś nazywa, w której się wychował, z listu jednak ojca wiemy, że pochodzi z Łomżyńskiej gubernii... Oh, widziały te śliczne ślepka niejedno... już w pieluszkach poznały, co to ostrze szabli kozackiej lub uderzenie kolbą... Naturalnie Uszer sprawy sobie nie zdaje z tego, co się wokół niego działo... Czasem tylko budzi się ze snu i drży cały i wprasza się pod kołdrę pielęgniarki, śpiącej w sypialni dzieci emigranckich... Jakieś wspomnienia straszne ugniatają ten mały mózg i cienie jakieś niepokoją tę małą duszyczkę...

Sześcioletni Uszer Lefton, co to hen z pod Łomży przejechał świat cały z kartką na szyji i blizną na czole, aż się dostał pod opiekuńcze skrzydła domu emigranckiego — czyż w to wątłe ciałko nie wciela się cała t. zw. „kwestya żydowska“, nad którą my tyle pięknych słów tracimy i tak namiętnie się kłócimy?...

Bertold Merwin.

Żydzi a lichwa.

(Dok. nast.)

Jest faktem, nieulegającym najmniejszej wątpliwości, iż żydzi przez wieki nie trudnili się w zupełności lichwą — i tak pisze prof. I. Bauer „Nahe an Tausend Jahre verstrichen seit der Entstehung des Christentums, ohne dass unter den Juden auch nur eine Spur von Wucher vorhanden gewesen wäre“. Również Dr. M. Schleiden w swem dziele „Romantik des Martyriums bei den Juden im Mittelalter“ stwierdza ten sam fakt.

„Als den Juden ihr Grundbesitz geraubt, ihr Vermögen geplündert, als ihnen durch die christlichen Gesetze jede Beschäftigung untersagt war, durch welche sie ihr Leben fristen konnten, als sie sogar durch die Gesetze selbst auf den Wucher als das einzig ihnen erlaubte Gewerbe hingewiesen wurden, da liess Verzweiflung sie dies Mittel ergreifen“.

Pozostaje wobec tego pewnikiem, iż żydzi nie mieli tych wad wrodzonych, czy też tych mankamentów, które im się tak często obecnie zarzuca. Rozwinęły się te przywary dopiero w wieku XII-ym. Wobec tego możemy też przyjąć za pewnik, iż pewne błędy, przywary, czy też złe przymioty, jakie społeczeństwo żydowskie zupełnie nie posiadało przez okres tak długi, zniknąć muszą, jeżeli ustaną zewnętrzne przyczyny, które wywołały właśnie ten stan ujemny i spowodowały żydów do zajęcia się lichwą.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, iż jeśli z czasem zniknie jednostronność zawodowa żydów — a to dzięki właśnie społeczeństwu chrześcijańskiemu — to znikną też owe zajęcia żydów, które są obecnie słusznie przedmiotem pogardy.

Stwierdziliśmy, iż przyczyny czysto zewnętrznej natury zmusiły żydów do lichwy, przyczem jednak nie należy zapominać o fakcie już podkreślonym, iż z lichwy korzystał nie tyle żyd co pan — jego „właściciel i protektor“.

Że nie liczono się z tymi wierzycielami żydowskimi, iż niewygodnych wierzycieli usuwano, jest także faktem dostateczoie znanym i historycznie stwierdzonym. Przytoczyliśmy dość jaskrawych przykładów z wieków średnich, gdzie bądź wypędzano niewygodnych wierzycieli, bądź też uznawano żydowskie wierzytelności za nieistniejące. Tosamo co uczynił papież Eugeniusz III. uczynił też potem Napoleon I. i nakazał w rezultacie umorzyć sądom wszelkie skargi żydowskie. W r. 1819. rozległo się znów w Niemczech złowrogo średniowieczne hepp, hepp! Miasta Norymberga. Bamberg, Frankfurt, Darmstadt, Karlsruhe, Gdańsk, Düsseldorf, Heidelberg, rabują i wypędzają żydów.

Nie ulega wątpliwości, iż sprawa lichwy jest kwestyą o pierwszorzędnem ekonomicznem i społecznem znaczeniu. W traktowaniu tej sprawy należało jednak przedewszystkiem okazać więcej sprawiedliwej bezstronności, niż to dotychczas bywało — panująca bowiem zawiść partyjno-polityczna i fanatyzm zaciemniają tylko sprawiedliwy sąd o tak

ważnej sprawie. Skutkiem zaś tego, ten smutny rezultat, iż zamiast malej ilości winnych, niesłusznie oskarza się i pośrednio dotyka całą masę niewinnych, którzy stają się ofiarami fanatyzmu i demagogicznych haseł.

Dla politycznych spekulantów bez sumienia, nie mogących inaczej dojść do znaczenia, nie ma niczego dogodniejszego, jak odwoływanie się do namiętności mas, i wywoływanie najgorszych instynktów.

Skarzyć się na „brudne zajęcie“ żydów a równocześnie odbierać im wszelką możność zarobkowania i bytu, oto taktyka i system antysemitów!

To samo czynili fanatycy religijni, tego samego żądają postulaty antysemickich chrześcijańskich socyałów! (Vide I. Haase: Der Antisemitiąmus).

„Wedle żądań także współczesnych antysemitów, należałoby zostawić żydom nie więcej, jak powietrze, wolę i nadzieję zasiadania kiedyś w królestwie niebieskiem obok Abrahama, Izaka i Jakóba“. Wszystko inne musi być odjęte. Z prawa nabywania własności nieruchomej winni być wyłączeni, pozostawić im należy takie zatrudnienia, przy których nie będą robić konkurencyi chrześcijanom.

Ponieważ są między nimi dostawcy dla armii i lichwiarze zbożowi, należy ich usuwać od wielkiego handlu, a ponieważ są żydowscy handlarze, trudniący się sprzedażą lichej tandety, należy ich usuwać od drobnego handlu. Baczyć należy w ogóle na to, aby pieniądze chrześcijańskie nie płynęły do kieszeń żydowskich. Trzeba dalej zastosować odpowiednie środki, aby żydzi zapomocą inteligencyi nie dochodzili do znaczenia i wpływów. Dlatego należy im uniemożliwić wstęp do urzędów publicznych, usuwać ich z podrzędnych a dostępnych im może miejsc przy sądach, zamknąć przed nimi stan obrońcy. Należy pozbawić praw wyborczych, czynnych i biernych i t. d. Taką jest mniej więcej wstydliwie albo raczej bezwstydnie ułożona lista życzeń antysemickich.

O ile więc w szczególności spotykamy się i obecnie z objawami lichwy, to nie należy zapominać, iż przyczyniają się do tego stosunki społeczne, położenie ekonomiczne ogółu ludności, a wreszcie dziwny nienaturalny, anormalny stosunek ludności żydowskiej do ogółu tego społeczeństwa. Wykazaliśmy zaś dobitnie, jakie stosunki złożyły się na ukształtowanie podobnej sytuacyi.

Lichwę ponadto popierają zawsze skutecznie ubóstwo i nędza, które to stanowić mogą i muszą stosowne podłoże dla wszelkiego wyzysku. Pod tą zaś lichwą cierpi prócz chrześcijanina drobnego kupca, zarobnika, rzemieślnika lub rolnika, również nie mniej biedak, nędzarz żydowski, a ofiarą tej lichwy, uprawianej jak dawniej, tak też i obecnie przez żydów i chrześcijan staje się również i biedak żydowski. Cały szereg przekupniów, handlarzy owocowych, tandeciarzy, cierpi strasznie pod brzemieniem lichwy — drobny handlarz nie daje odpowiedniej rękojmii kredytowej dla banków i staje się skutkiem tego ofiarą lichwiarskiego wyzysku.

Potrzebne jest zaślepienie antysemitów, by nie stwierdzić objektywnie, iż żyd obecnie jest najczęściej przedmiotem lichwiarskiego wyzysku.

Niezdrowe otoczenie, sztuczne warunki wytwarzają twory, będące odbiciem tego co pośrednio lub bezpośrednio przyczyniło się do ich powstania.

Zasada ta nie ulega wątpliwości, czy to gdy idzie o życie polityczne, czy też o stosunki ekonomiczno-gospodarskie, lub też wreszcie o inne objawy życia społecznego narodów.

W naszym kraju zwłaszcza, na terenie ekonomicznie słabym — nierozwiniętym, w atmosferze porodów sztucznych dziwolągów, należy zawsze zachować pewien objektywny krytycyzm i zdrowy rozsądek.

Któż nie zna u nas tego całego szeregu lichwiarskich banczków, o tak szumnych tytułach handlu i przemysłu?

Gdy ustawa o lichwie zatamowała częściowo dochody indywiduów — o pijawczych instynktach — wówczas jedna lub dwie pijawki złączywszy się razem, tworzyły banki, dające przez fingowanie najrozmaitszych udziałów, zmyślonych wydatków i kosztów, możność jak najszerszego wyzysku publiczności.

Podobne instytucye finansowe, opierające swój byt i istnienie na drobnym kapitale jednostki, osobiście rozporządzającą drobną sumą, zmuszonej nieraz do szukania i to nie zawsze skutecznie kredytu i to bardzo nawet ograniczonego, po innych zakładach bankowych, uważać musimy pod względem gospodarczym za objawy bardzo szkodliwe.

Chwile krytyczne stosunków finansowych — a że takie istnieć muszą, to rzecz uniknąć się nie dająca — wywołują gwałtowne wstrząśnienia na tak słabym i chwiejnym gruncie opartych instytucyi, powodując wśród materyalnie nie bardzo silnych klientów łatwo zrozumiałe komplikacye, prowadzące najczęściej do materyalnych katastrof.

Któż korzysta z pomocy tych banczków, jeśli nie drobni kupcy żydowscy, pozbawieni kredytu w większych instytucyach?! Któż opłaca tam wygórowane odsetki? Któż zawisł od łaski banczkowo-lichwiarskich dyrektorów?

A czyż społeczeństwo chrześcijańskie, czynniki najbardziej ku temu powołane, umożliwiają tym biedakom żydowskim wyzwolenie się z pod ciężkiego jarzma lichwy? Czyż jednostki żydowskie, garnące się do pracy produktywnej, znajdą poparcie moralne i ekonomiczne? Stanowczo nie.

Pozostaje więc faktem niewątpliwym, iż pod lichwą cierpią żydzi, conajmniej tak jak chrześcijanie. Nie ulega też wątpliwości, iż co się tyczy wykonywania tego haniebnego zawodu, nie ma tu stanowczo żydowskiego monopolu.

A wreszcie co do zarzutu i lichwy i innych przestępstw popełnianych rzekomo przez żydów, nie należy zapominać o zawodach i zatrudnieniach ludności żydowskiej — a więc o czynniku przedewszystkiem decydującym. Znany uczony niemiecki Scheel w „Allgemeinem statistischen Archiv“ słusznie stwierdza:

„Nur noch der Beruf als Faktor der Kriminalität. Dass die Art und die Intensität der Teilnahme am Erwerbsleben eine selbstständige Wirkung auf die Häufigkeit der Straftaten hat, steht ausser Zweifel. Der Waren- und Geldhandel z. B. bietet durch die Menge von einzelnen Umsätzen, die er mit sich bringt auch eine viel grössere Menge von Gelegenheit zur Uebervorteilung, zum Betrug, als die Landwirtschaft oder sonst ein Gewerbe, bei dem die Tätigkeit vorwiegend in der Herstellung von Produkten besteht, mithin wird aber in Folge dieser häufigeren Gelegenheit bei sonst gleich veranlagten Individuen der Händler öfter betrügen, als der Landwirt.“

A na innem miejscu swych ciekawych wywodów, zbija naukowo zarzuty tych, którzy kwestyę występku łączą ze sprawą wyznania i dochodzi do wniosku:

„So dürfte die Kriminalstatistik, welche sich auf Konfession und auf Religion erstreckt, eine überflüssige zu Trugschlüssen und Gehässigketen führende Arbeit sein und man wird deshalb auch die Frage nach der Religion der Verbrecher am besten unterlassen“. (Vide: Antisemitenspiegel 1900).

Patrząc na stanowisko społeczne żydów, bacząc na wszystkie te prześladowania, ucisk, nędzę, pogardę, pod jakimi ludność żydowska wieki cierpiała, a obecnie jeszcze cierpić musi, podziwiać należy te masy, iż posiadają tyle moralności, tyle etyki, a nie wkroczyły na drogę zbrodni i występku.

Henryk Immeles.

Materyały do ankiety.

W poprzednim numerze zamieściliśmy opinię rady wyznaniowej miasta Brzeska. Obecnie udzielamy miejsca wywodom adwokata kołomyjskiego dra Allerhanda, zamieszczonym w „Gazecie kołomyjskiej“. *Red.*

W sprawie ekonomicznego podniesienia żydów w Galicyi odbyć się ma w czasie najbliższym ankieta, zwołana przez Wydział krajowy.

Jest więc na czasie poruszyć kilka uwag, sprawy tej dotyczących. O nędzy kraju naszego już przez śp. Lama dość plastycznie „Gololicyą“ i „Głodomeryą“ zwanego, pisano bardzo wiele; wprost znakomitą jest na ten temat praca śp. Szczepanowskiego. Jeśli obecnie Wydział krajowy przystępuje do badania przyczyn nędy, jaką dotknięci są szczególnie żydzi w Galicyi, to nasuwa się w pierwszym rzędzie pytanie w kierunku, jakie są przyczyny owej specyalnej nędzy u tej dość poważnej części mieszkańców w Galicyi, czy mianowicie przyczyna ta leży w wyjątkowem traktowaniu, czyli też w pewnych osobliwościach, tkwiących niejako w tej części ludności.

Jakkowiek stwierdzić należy — czego zresztą szczerzy Polacy nie odpierają — że mianowicie polskie sfery rządzące w niejednym kierunku błądziły, przez niestosowanie zasady pełnego równouprawnienia w odniesieniu do obywateli żydów — to przecie nie da się zaprzeczyć, iż nędza żydów w Galicyi ma swoje źródło w niemałej części w stosunkach i położeniach, wśród jakich żydzi w Galicyi żyją i przebywają.

Oto pierwszą taką specyalnością jest to, że podczas gdy *gros* ludności chrześcijańskiej żyje na roli, zaspokajając swoje potrzeby z dochodów ziemi, owego bezkonkurencyjnego środka produkcyi; a tylko część mniejsza, abstrahując od urzędników i osób wolnym oddanych zawodom, w miastach i miasteczkach trudni się rzemiosłem i przemysłem — to żydzi, pomijając nie wchodzącą w rachubę ilość posiadaczy większej własności, nie mają prawie ludności włościańskiej, ale natomiast całe *gros* zniewolonem jest szukać egzystencyi

w miastach i miasteczkach. I tak poważna część tej ludności oddaje się rzemiosłu i drobnemu przemysłowi, a więc zawodowi zarobkowemu, który dzięki niemal naturalnie wzmożonej i ciągle wzmagającej się — niestety nie zawsze rzeczowej konkurencyi, jest bardzo niepewnej i chwiejnej popłatności, nie mówiąc już o zabójczym wprost wpływie przemysłu fabrycznego.

Nie dziw tedy, że w tej warstwie ludności żydowskiej z roku na rok powstają nowe szeregi ***sankiulotów***, którym *fatum* niedostatki w dochodach na dobitek nagradza błogosławieństwem w życiu rodzinnem.

Stworzyć organizacye, któreby tym do pracy chętnym zapewniały popyt dla podaży, byłoby dobrodziejstwem dla wielkiej liczby przymierających rzemieślników żydowskich.

Nie lepiej wcale przedstawiają się stosunki w handlu. Tu bowiem do najstraszniejszej konkurencyi przybywają wszelkiego rodzaju hasła, a co gorsze kooperatywne assocyacye.

O ile jedno i drugie pod łudzącymi pozorami jest skierowanem przeciw żydom jako innowiercom, to postępek taki świadczący o niegodnej obecnego stulecia nietolerancyi, powinien z miejsca tak poważnego, jakim jest Wydział krajowy, spotkać się raz na zawsze z sądem potępiającym; w żadnym zaś razie Wydział krajowy przez udzielenie pomocy kredytowej lub innej, nie powinien narażać się na zarzut popierania takiej, w cywilizowanym świecie za niemoralną uznanej *concurrence déloyale*.

Do tego pocztu nędzarzy, mających za sobą bodaj fikcyę zarobkowania, należy inny szereg, którym brak nawet owej fikcyi, gdyż możność zarobkowania została im wprost jakby nożem odciętą. Do nich należą owi przewoźnicy („bałaguła"), dla których w miarę budowy kolei ustała wszelka możność i podstawa zarobkowania. Do tej grupy biedaków należy zaliczyć tych wszystkich, którzy jużto z powodu powstania linii kolei żelaznych jużto z powodu postępującego zniesienia myta, utracili owe ciężkie źródło zarobkowania jako dzierżawcy myta lub jako wiernicy przy tem zajęciu.

Jednak darmem, ba nawet niewłaściwem byłoby biadanie w tym względzie. Budowanie kolei jest wymogiem cywilizacyi, w której żaden lud, żadne społeczeństwo nie ustaje i ustać nie może, zarówno jak sprzecznem z pojęciem postępu i rozwoju jest mytowe, które dziś zwłaszcza wobec ustawodawstwa administracyjnego uchodzić może tylko za antycywilizacyjny zabytek.

Powrót do dawnego zarobu jest dla wspomnianej kategoryi raz i na zawsze odcięty; oni więc są temi koniecznemi ofiarami, które zwycięski pochód kultury powoduje i bez których do rzeczywistego postępu przyjść nie może.

Dla nich pocieszenie jedynie w nadziei, że przy podniesieniu ogólnego dobrobytu, przypaść im może jakiś ochłap przecie.

Do ostatniej grupy dopieroco wymienionych biedaków przyjdzie z początkiem roku przyszłego zaliczyć tych wszystkich zawodowych szynkarzy, którym władza odmówiła koncesyi.

Krok ten naszej władzy krajowej jest nietylko antysocyalnym, wprost nieludzkim, lecz ponadto gwałtem zadanym zwykłemu uczuciu prawnemu.

Boć nie stojąc nawet na stanowisku nabytego posiadaną koncesyą prawa, podzielając z drugiej strony zapatrywanie, iż ograniczenie ilości szynków w przyszłości jest wymogiem kultury, to przecie ustawa powodująca taki wyłom od stanu dotychczasowego, powinna przewidywać czas przejściowy. Konsekwentnie tedy ograniczenie ilości koncesyi szynkarskich postanowione w regule, nie powinno się odnosić do dotychczasowych szynkarzy.

Krzywda ta staje się tem bardziej rażąca, jeśli w miejsce dotychczasowych zawodowych szynkarzy z ojca i dziada innego zarobku pozbawionych, zostają koncesyonowani ludzie w zawodzie szynkarskim nowi, wyposażeni zresztą w inne dochody i zarobki.

Sanowanie zła w sprawie szynkarskiej jest jeszcze możliwe i powinno nastąpić w imię prawa i sprawiedliwości, pomnąc, że czasowe i li przejściowe zło znosi się o wiele łatwiej, niż zło nowo narzucone.

Reasumując powyższe uwagi dochodzimy do rezultatu, że nędza żydów w Galicyi jest w części poważnej tylko odmianą nędzy ogólnej, nędzy powodowanej brakiem przemysłu, czyli czynnika produkcyi zdolnego nagiąć się do potrzeb wzmożonych naturalnym wzrostem ludności.

W parze z uprzemysłowieniem iść powinno zyskanie fachowego materyału krajowych pracowników, gdyż jak dotąd rumienić się należy, że mimo nędzy przecie zniewoleni jesteśmy do pociągania ludzi „*von Draussen*", którzy mimo iście grubej płacy są na nas nielaskawi, gdyż brak im tutaj... szkół niemieckich.

Pogromy w Persyi.

Niedawno gazety donosiły, że w niektórych miastach perskich wybuchły rozruchy przeciwżydowskie, tak iż położenie żydów, po ostatnim przewrocie politycznym nieco pomyślniejsze, stało się znowu nieznośnem. Ambasadorowie francuski i angielski uważali nawet za konieczne wdać się w to i założyć protest u rządu perskiego.

Otóż obecnie dyrektorzy szkół „Alliance Isr. Uniw." w perskich miastach Sana i Hamadan, w których miały też miejsce pogromy żydowskie, nadesłali do głównego Zarządu „Al. Isr. Un." w Paryżu szczegółowe referaty o owych wydarzeniach.

Jak się okazuje, najgłówniejszymi agitatorami przeciw żydom w Persyi są duchowni mahometańscy, którzy po wprowadzeniu nowego porządku stracili cały swój wpływ i przeto pragną mścić się na rządzie i parlamencie perskim wywoływaniem zaburzeń wewnętrznych. Udaje im się to łatwo względem żydów, gdyż prosty, nieoświecony i fanatyczny lud perski pochopną daje wiarę wszelkim potwarzom i przesądom, tyczącym się starozakonnych. Najbardziej rozpowszechniona i zarazem najniebezpieczniejsza jest insynuacya, że jakiś żyd pozostaje w stosunkach z kobietą muzułmańską, podejrzany o tę zbrodnię żyd karany bywa śmiercią, nadto zaś mściwość bisurmańska rozciąga się także na całą rodzinę, ba! nawet na gminę winnego.

Takie też oskarżenie było pierwotnym powodem wybuchu pogromu w m. Sanie i po kilku dniach wywołało rozruchy w m. Hamadanie. W Sanie młody żyd Daud Culuri, uchodzący w mieście za milionera, odebrał z Banku znaczną sumę pieniężną. Na powrotnej drodze do domu spotkał się z neofitą żydowskim, który żądał od niego pewnej kwoty. Gdy Culuri mu odmówił, ów mahometanin zaczął krzyczeć, że Culuri utrzymuje bliskie stosunki z kobietą muzułmańską. W oka mgnieniu zebrał się wielki tłum, który następnie zawlókł Culuri'ego do meczetu, domagając się przejścia młodego żyda na islam. Tymczasem nadbiegł brat Dauda i nalegał nań, aby się nie zgodził na nawrócenie, bowiem tuszył sobie, że protekcyą zdoła uwolnić brata z rąk chuliganów perskich. Lecz rozwcieczony motłoch jął tak niemiłosiernie bić Dauda, iż nieszczęśliwy oświadczył już gotowość uznania proroka. Ponieważ zaś wówczas duchowieństwo nie chciało go już przyjąć do grona wiernych, tłum ponownie rzucił się na niego, wywlókł na ulicę i, zakłówszy dzidami na śmierć, zwłoki związał sznurami, aby włóczyć je przez miasto do domu Culuri'ch, gdzie je zostawiono. Motłoch uliczny atoli nie zadowolił się tem, tysiące Persów rzuciły się na dom Culuri'ch, aby plądrować, łamać i grabić. Rodzice Dauda zostali strasznie pobici... Nareszcie przybyli żołnierze i rozpędzili pogromców.

Nazajutrz jednakże pogrom przyjął szersze rozmiary. Cztery tysiące rozjuszonych mahometan krążyło po ulicach dzielnicy żydowskiej, grożąc wyrżnięciem wszystkich żydów Przerażeni mieszkańcy ghetta jęli już chować się wpiwnicach i strychach domów, lecz w czasie tego nadszedł oddział żołnierzy. Zdawało się też, że nastąpiło uspokojenie, tak iż kramarze żydowscy zaczęli otwierać sklepy, ale niebawem dała się słyszeć w mieście straszliwa strzelanina, skutkiem czego powstał wielki popłoch...

Pewien mahometanin, zaprzyjaźniony z rodziną Culuri'ch, odnosząc tym ostatnim w towarzystwie kilku żołnierzy niektóre przedmioty z rabunku dnia poprzedniego, napadnięty został po drodze przez uczniów „midrasse" (akademie, w których wykładają Koran), wszczynających walkę z żołnierzami eskorty. Przechodzący przypadkowo duchowny muzułmański usiłował strony walczące pogodzić, lecz w powstałym następnie tłoku doznał mimowolnego obrażenia ciała. Wnet rozchodziły się po mieście pogłoski, jakoby żydzi zabili duchownego mahometańskiego. Po krótkim czasie ze wszystkich stron nadciągnęli muzułmanie, silnie uzbrojeni, ze sławetnym zamiarem zgładzenia żydów, wśród których zapanowała straszna panika... Na szczęście gubernator przysłał niezwłocznie kilku urzędników, którym z wielkim trudem udało się uspokoić tłumy. W kilka dni po opisanych zajściach został też schwytany i uwięziony ów neofita, który wywołał całą klęskę. Ponieważ fakt ten znowu wzburzył czerń, tak iż zaczęła krążyć wieść, że w najbliższy piątek dzielnica żydowska zostanie podpalona i zrabowana, więc na prośbę dyrektora „Al. Isr. Un." duchowni mieli kazania, uspokajające sfanatyzowany tłum... Po upływie tygodnia miasto Sana znacznie się uspokoiło, lecz uliczni przekupnie żydowscy boją się jeszcze wyjść na miasto, ponieważ handlując przeważnie z muzułmankami narażeni są na niebezpieczne insynuacye.

Daleko groźniejsze były zajścia w Hamadanie. Niebawem po otrzymaniu pierwszych wiadomości z Sany, motłoch zaczął sie burzyć i odgrażać żydom. Zaburzenia tameczne wybuchły z powodu następującego zdarzenia. Przez wązką, jak zresztą wszystkie w Hamadanie, uliczkę szedł handlarz żyd Ibrahim Murab z koszem zakupionych artykułów spożywczych. Przechodząc koło kobiety machometańskiej, Murab niechcący potrącił muzułmankę, co spostrzegłszy kilku Persów rzuciło się na żyda z krzykiem, iż z rozmysłu objął (!) kobietę. Nieszczęśliwy żyd awanturę tę przypłaciłby niechybnie życiem, gdyby policya, by ocalić go przed wściekłością czerni, nie odprowadziła go do aresztu... Kilka dni potem zaczęła krążyć po mieście pogłoska, że tłum nosi się z zamiarem porwania żyda Ibrahima Muraba z więzienia, aby go zabić i następnie zburzyć dzielnicę żydowską. W meczetach kazano, że żydzi traktują nieprzyzwoicie kobiety machometańskie, że zagarnęli całe bogactwo Persyi (!!) i t. d. Niektórzy stawiali wniosek, aby zmuszono żydów do noszenia hańbiącego znaku, jak ongi...

Około 10 godz. rano około 300 Persów wtargnęło do ghetta i zaczęło mordowanie żydów. Pogrom trwał 2 godziny, powtórzyły się sceny kiszyniowskie, których opisu w interesie naszych czytelników wolimy zaniechać... Dyrektor tamecznej szkoły „Al. Isr. Un." zwrócił się telegraficznie do ambasadora francuskiego w Teheranie z prośbą o pomoc dla żydów hamadańskich Również Zarząd gminy starozakonnych zwrócił się z podadaniem o opiekę do perskiego ministra spraw wewn., który też telegraficznie polecił władzom miejscowym obronienie dzielnicy żydowskiej.

W mieście zapanował względny spokój: ale agitacya dalej wre... Jakkolwiek wszyscy wiedzą, kim są owi niecniwichrzyciele, jednakże nikt się nie waży ich wskazać z obawy przed pewną zemstą... Ibrahim Murab wydany został sądowi duchownemu, który, na mocy fałszywych świadectw, niezawodnie każe go na śmierć...

KORESPONDENCYE

Brody.

Przy kampanii wyborczej do Rady miejskiej syoniści tutejsi pod hasłem narodowo-żydowskiem szukali jak dotychczas przez omamienie wyborców i frazesy na temat polityki żydowskiego serca dogodzenia ambicyi własnej i krocząc per fas et nefas uprawiali politykę mandatową.

Tę samolubną i obłudną taktykę napiętnował w ostrych słowach na zgromadzeniu publicznem kand. adw. Izak Lewin, wykazu-

jąc, że taktyka ta jest szkodliwą dla ogółu żydowskiego, wywoluje rozdwojenie w obozie żydowskim i ruch odwetowy ze strony społeczeństwa polskiego, co najmniej społeczeństwo nasze nie pozwoli, aby w mieście naszem tacy ludzie jak Tartakowerowie kierowali polityką miasta li dlatego, że są syonistami.

Mowca zarzucił im też grzechy niehonorowe i uczciwym ludziom dające dużo do myślenia z czasów wyborów do Rady Państwa i rachunki tychże z panem Standem. W braku logicznych argumentów do odparcia tych zarzutów jeden z firmy Tartakowerów, handlującej syonizmem, podniósł przeciw kand. adw. p. Lewinowi zarzut nieuczciwości przy sprawowaniu zarządu poruczonych pieczy jego funduszów publicznych. Ta taktyka oszczercza pp. Tartakowerów, którzy kalumniami rzucają na niewinnych i uczciwych ludzi, znana nam jest już od dawna i napadnięci przez nich wcale się nie bronią, bo wiedzą, że to garstka walczących środkami niemoralnymi pro domo sua. Tą razą jednak p. Lewin zrobił z tej napaści na jego cześć osobistą użytek sądowy. Było kilka rozpraw, które w mieście wywolały ogromne interesowanie. P. Lewinowi asystował przy rozprawie jako doradca prawny p. Dr. Maurycy Goldberg. Syoniści sprowadzili sobie ze Lwowa niedoszłego kandydata z okręgu wyborczego w Drohobyczu. Rozprawa zakończyła się wyrokiem, zasądzającym Tartakowera na 5 dni aresztu względnie na grzywnę 100 K i na koszta postępowania karnego 300 K. Imieniem klienta swego p. Dr. Goldberg zgłosił odwołanie co do niskiego wymiaru kary i co do zamiany na grzywnę.

Tak się zakończyła porażka syonistów, którzy przepadłszy przy wyborach z kretesem mieli jeszcze epilog w sali sądowej.

KRONIKA.

Pogrzeb bł. p. dr. Wilhelma Holzera. Miał pogrzeb jaki może mieć tylko człowiek bardzo dobry: miał pogrzeb, który stokroć wyraźniej, niż mogli to uczynić wszyscy mówcy pogrzebowi, mówił o jego kilkudziesięcioletniej działalności.

A działalność ta, na wszystkich posterunkach, jakie zajmował, w jednym szła kierunku, stala się treścią jego życia, a myślą jej przewodnią było umiłowanie ludzkości. Otoczył się nędzą, kryjącą się w najnędzniejszych zaułkach ghetta, po zaułkach przedmieść, był tej nędzy doradcą, opiekunem przyjacielem szczerym,. Głośny ongiś adwokat, syndyk najpoważniejszych instytucyi finansowych, chodził nieraz bez grosza, bo dzielił się groszem z nędzarzem, i ostatni mu grosz oddawał. W wytartym surducie, w wypłowiałym cylindrze, dzień cały przebiegał biura rozmaitych zakładów, instytucyi w interesie swoich „pupilów", jak nazywał nędzarzy.

Można go było widzieć, jak spieszył do nędzarza chorego, niosąc w zawiniątku pożywienie, do szkoły Czackiego, w której pierwszy zaprowadził ciepłe śniadanie dla ubogiej dziatwy. W ostatnich latach, kiedy już sam nie miał z czego żyć, jeszcze co tygodnia przynosił sam herbatę, cukier i parę koron na bułki. Nie patrzył na wyznanie „pupila". Legitymacyą wystarczającą i jedyną była... nędza. Nigdy nikomu nie odmówił porady, pomocy...

I kiedy choroba rzuciła go na łoże boleści, zastała go takim biedakiem niemal, jak jego „pupile". I temu, który cale życie swe poświęcił cierpiącej, wydziedziczonej ludzkości, los kazał ostatnie dnie życia spędzić pod opieką dobroczynności publicznej. . A i szczupłym tym groszem dzielił się z innymi, a troską jego jedyną do ostatniej chwili byli inni...

Nie zapomnieli o swym przyjacielu „pupile" Holzera. Wyroily się wczoraj w południe zaułki ghetta. Ulicę Krasickich, przed domem żałoby zalał szary, bezimienny tłum, w których gubiły się reprezentacye miasta, gminy wyznaniowej, Izby adwokackiej, a płacz i jęk tego tlumu głuszył słowa oficyalnych mówców, prawiących o zasługach zmarłego...

W pogrzebie wzięli udział między innymi członkowie Rady miejskiej z prezydentem Ciuchcińskim, Zarząd gminy wyznaniowej izraelickiej z wiceprezesem drem Czeszerem, Rada szpitala izraelickiego, dyrektorowie Banku hipotecznego. W kondukcie szli wychowankowie izraelickiego zakladu sierót, dziatwa szkolna ze szkoły im. Czackiego i Tow. „Jad Charuzim". Przed domem żałoby przemówił imieniem zarządu gminy wyznaniowej dr. Jakób Horowitz, na cmentarzu wyglosili mowy żałobne rabini postępowi dr. Caro i dr. Guttmann i rabin ortodoksyjny Braude.

Zjazd emigracyjny. Od d. 25. do 29, b. m. obradować będzie w Libawie zjazd żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego „Ica" nad sprawą biur informacyjnych dla emigrantów żydowskich. Biura takie „Ica" już posiada obecnie w 400 miejscowościach, oprócz szeregu komitetów okręgowych.

Żydzi i politechnika warszawska. Pomimo zawiadomienia dyrektora politechniki warszawskiej, że w bieżącym roku szkolnym nie przyjmie ani jednego żyda z powodu zapełnienia normy procentowej, — niektórzy młodzi żydzi, którzy ukończyli szkoły realne z odznaczeniami i medalami, zwrócili się do ministra handlu i przemysłu z prośbą, aby ich wyjątkowo dopuścili do egzaminów konkursowych w politechnice. Minister wszystkim dał odpowiedź odmowną.

Adwokaci żydowscy. Warszawska Izba sądowa zwróciła się w ostatnich czasach do ministra sprawiedliwości z propozycyą udzielenia około 29 żydowskim pomocnikom adwokatów przysięgłych prawa prowadzenia spraw na własną rękę w niektórych sądach. Minister odmówił, nie motywując niczem tej decyzyi.

Rzeźbiarz Ginzburg ukończył niedawno pomnik rosyjskiego pisarza, Gogola. Car zezwolił, by pomnik stanął w Sorożyńcu, w gubernii połtawskiej. Uroczyste odsłonięcie pomnika niebawem nastąpi.

KOMUNIKATY.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.